



Zofia Kucówna nie potrafiła podporządkować się szkolnej dyscyplinie. Woliała grać w tenisa niż siedzieć na czasami nudnych zajęciach

Najlepsza plastyczka wśród aktorów

Zofię Kucównę – znaną i lubianą przez publiczność aktorkę – już coraz rzadziej możemy podziwiać na teatralnych deskach. Powoli zaczyna odchodzić od zawodu, poświęcając się pracy pedagogicznej i pisarstwu. Jednak z sentymentem wspomina lata, kiedy studiowała w krakowskiej szkole teatralnej, choć – jak sama przyznaje – nie była pokorną, dobrze ułożoną uczennicą.

Rowerowo-pędzłowa dziewczyna

Po ukończeniu liceum plastycznego miała dylemat, czy zdawać do Akademii Sztuk Pięknych, czy posłuchać rady polonistki i zostać aktorką. Wybrała to drugie.

– Najlepszą studentką to ja nie byłam – zwierza się aktorka. – Nie potrafiłam podporządkować się obowiązującej wtedy dyscyplinie, a wieczorny rysunek na ASP przedkładałam nad wykłady w szkole. Tam można było spotkać interesujących ludzi, czasami poflirtować. Przez te moje zamilowania kole-dzy nazywali mnie najlepszą plastyczką wśród aktorów i najlepszą aktorką wśród plastików.

Sposób zachowania i ówczesny wygląd pani Zofii (krótko ostrzyżone włosy, spodnie, których dobrze wychowane dziewczyny raczej nie wkładały) nie był najlepiej widziany przez pedagogów.

– Byłam taką rozwichrzoną, rowerowo-pędzłową dziewczyną, wołając raczej na węgry niż siedzieć na zajęciach. Do szkoły przychodziłam z rakiętą tenisową, co szczególnie nie podobało się profesorowi Krze-mińskiemu. Zdecydowanie nie byłam w jego typie. On wołał długowłose blondynki na wysokich obcasach. Gdybym może to wtedy wiedziała, to bym się wystroiła.

Spotkania pod piecem

Szkola mieściła się wtedy w zwykłym mieszkaniu jednej z solidnych krakowskich kamienic przy ulicy Szpitalnej. Studenci śmiali się, że pierwszy rok ma zajęcia w pokoju dziecięcym, drugi w sypialni rodziców, a dopiero trzeci może wchodzić do salonu. Sekretariat i dyrektorka znajdowały się w kuchni. W środku był duży hol z piecem, pod którym toczyło się życie towarzyskie.

– Pod piecem spotykaliśmy się wszyscy. Przechodził też Sławomir Mrożek, który wprowadził przez cały czas milczał, ale za to pilnie słuchał i opisywał później nasze rozmowy w swoich felietonach w „Dzienniku Polskim”.

Za czasów pani Zofii szkoła zmieniła swoją siedzibę. Aktorka pamięta przeprowadzkę na – ówczesnie – ulicę Bohaterów Stalingradu. Studenci przynosili krzesła i stoły na własnych plecach, wzbudzając tym ciekawość przechodniów.

– Przez długi czas nasi dyrektorzy nie mogli załatwić nowego budynku. W końcu namówili Ludwika Solńskiego, który wtedy był już leciwym starszakiem. On poszedł do władz, rąbnął z całej siły laską o biurko, tak że stłukł szklany blat i uzyskał zgodę. Odtąd szkoła nosi imię Ludwika Solńskiego.

Uważaj, bo cię wyleje!

Aktorka ciepło wspomina zajęcia z Eugeniuszem Fuldem, który młodych adeptów sztuki uczył plakania, śmiania się na scenie, prawidłowego oddechu, a nawet sposobu wycierania nosa tak, by się nie rozcharakteryzować. Uważał, że nie wolno biegać po scenie, ale należy tak chodzić, by to wyglądało jak bieganie.

– Pan Fulde wezwał mnie kiedyś do siebie i zaczął się zastanawiać, jak mnie ukarać za opuszczanie zajęć. W końcu powiedział: „Jak się wreszcie na coś nie zdecydujesz, to cię po prostu wyleje”. Wtedy postanowiłam się ustatkować, ale i tak miałam zepsutą opinię wśród profesorów.

Dopiero po skończeniu szkoły aktorka zaczęła doceniać wiedzę i umiejętności, które przekazali jej profesorowie. Stała się znaną i lubianą artystką, twierdząc, iż uprawia aktorstwo intuicyjne. Swoje role budowała, odwołując się do własnych życiowych doświadczeń, przez co były one naprawdę szczerze i prawdziwe.

PRL-owskie ubikacje

Dobrze czując się w teatrze, nie przepadała za filmem.

– Po prostu nie miałam szczęścia do kina – opowiada. – Film nie zakochał się w mojej urodzie, a propozycje, które otrzymywałam, były mało interesujące. Kilka razy pojechałam na zdjęcia próbne, ale to był jakiś koszmar. Zabrano mnie kiedyś wieczorem po spektaklu i wsadzono do nocnego pociągu do Wrocławia. Tam spotkałam pięć koleżanek. W pewnym momencie chciałam nawet wstać, ale koleżanka stwierdziła, że nie ma się co wygłupiać i trzeba wziąć przynajmniej dietę, za którą można kupić jakiś ciuch. Przyjechałyśmy w końcu do wytwórni, usadzono nas w fotelach i kazano czekać. Chciałam sobie przynajmniej poprawić fryzurę, ale wiadomo, jak wtedy wyglądały PRL-

owskie ubikacje: rozbite lustro, ciekający kran z zimną wodą. Jak w takich warunkach można zostać gwiazdą filmową?

Zofia Kucówna, kiedy teatr mniej już jej potrzebował, zaczęła pisać książki, niezwykle odważnie odkrywając w nich swoją osobowość. Ten pusty okres w życiu kazał jej sięgnąć po pióro i zanotować refleksje.

– Nie traktuję mego pisarstwa bardzo poważnie. Oczywiście, chciałabym wierzyć, że mam talent. Ale z drugiej strony, choć w życiu parę ról rozłożyłam „na mordę”, to jednak mam nadzieję, że zostały przynajmniej ze dwie, które zdystansują książkę.

Tęsknota za garderobą

Obecnie aktorka występuje na scenie dość sporadycznie. Ale tęskni za teatrem. Codziennie punktualnie o 18 patrzy na zegarek i dopiero po chwili uświadamia sobie, że dzisiaj nie gra.

– Bardzo tęsknię za tym magicznym, zaczerpniętym światem. Brakuje mi garderoby, dwóch lampek, lustra, zapachu szminek i pytania garderobianej: „Jak się pani dziś czuje?”. Wiem już to po sobie, że kiedy się nie gra, to wychodzi się z wprawy, oddech staje się krótszy, dykcja niechlujna, a głos bezdzwięczny.

Pani Zofia całą swoją wiedzę na temat zawodu przekazuje młodym adeptom sceny w warszawskiej szkole teatralnej.

– Intuicyjnie broniłam się zawsze przed uczeniem, choć namawiał mnie do tego i Tadeusz Łomnicki, i Andrzej Łapicki. Bałam się, że będę musiała coś zdefiniować, coś zwerbalizować, a to po prostu zabija spontaniczność. Teraz jednak oddałam moje aktorstwo szkole – mówi Zofia Kucówna.

Po co to kłamstwo?

Uważa, że aktorstwo jest umiejętnością wytworzenia pewnego napięcia nerwowego, które zmusza widownię do współuczestniczenia w spektaklu. Czasami to się nie udawało i wtedy artystka miała chwile zwątpienia. Zastanawiała się, po co to całe kłamstwo, to udawanie. Przychodziły jej nawet myśli, że trzeba wziąć się do „uczciwej roboty”. Zaraz jednak szła do innego teatru, oglądała kolegów, wrzucała się i szybko wracała na scenę.

– Jestem przekonana, że spełniłam się w tym zawodzie. Dał mi on takie przeżycia, takie zdarzenia, że uczynił mnie osobą szczęśliwą – przyznaje dziś aktorka.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC